

# **Ideologiczne wzorce odbioru. Polska literatura a krytyka literacka NRD**

Heinrich Olschowsky

*Heinrich Olschowsky*

**Ideologiczne wzorce odbioru  
Polska literatura a krytyka literacka  
NRD**

Moje rozważania dotyczą odbioru literatury polskiej w NRD, a więc poza jej własnym obszarem języka i kultury. Nie zamierzam sporządzać tu historycznie wyważonego bilansu. Aby uwypuklić tylko pewne sprawy, świadomie zdecydowałem się na jednostronność. A zatem zarzut o przerysowanie muszę z góry odrzucić jako pozbawiony podstaw.

Celowe wydaje się tutaj rozróżnienie co najmniej trzech aspektów zjawiska recepcji. Określa się tym mianem wybór dzieł przełożonych z danej literatury, następnie zaś reakcje krytyki literatury na daną ofertę przekładową oraz sam odbiór czytelniczy.

Skupię się na problematyce związanej z krytyką.

Ogólnie przyjęło się rozumienie, iż krytyk literacki pośredniczy w dialogu autora z czytelnikiem. Wyjaśnia czytelnikowi warunki powstania utworu, tradycję literacką, intencje autora. W przypadku tłumaczenia, dystans pomiędzy nadawcą a odbiorcą zwiększa się o granicę języka i kultury. Rozmowę z czytelnikiem krytyk podejmuje tedy pod nieobecność autora, którego rolę przejął niejako tłumacz. Nakłada to na krytyka szczególne obowiązki. Z postulatów wobec autora może

zrezygnować, powinien natomiast wniknąć w historyczną i kulturową inność danego utworu oraz jego kontekstu, by móc go przybliżyć swojemu czytelnikowi. Wymaga to specjalnej wiedzy (w naszym przypadku znajomości polskiej kultury), co w powojennych Niemczech było raczej rzadkie.

Z drugiej strony przyswajanie obcego dokonuje się za pomocą własnego klucza. Każda aktualizująca lektura zawiera w sobie element „zdrady twórczej” (R. Escarpit). Aktualizacja jest zatem czymś nieuniknionym, jeśli utwór ma się wpisać w system obcego życia literackiego. „Dzieło literackie to dzieło, które jest podatne na zdradę.”<sup>1</sup> „Zdradę” tak rozumianą popełnia każdy czytelnik (odbiorca), popełnia więc też i krytyk literacki.

Pisanych w NRD w latach 1950–1970 recenzji o literaturze polskiej nie będę tutaj traktował jako objawu indywidualnej refleksji krytyków, ale przede wszystkim jako literacką realizację założeń polityki kulturalnej. Celem owej polityki kulturalnej — definiowanym z niezłomną konsekwencją przez dziesięciolecia — było „dokonanie rewolucji socjalistycznej na polu ideologii i kultury oraz wychowanie licznej oddanej socjalizmowi inteligencji”.<sup>2</sup> Instrumentalne traktowanie literatury przyjmowane więc było prawie bezdyskusyjnie. Znamienne, iż w cytowanym leksykonie brak hasła „krytyka literacka”, jest natomiast hasło „propaganda literatury”. W teoretycznie zakrojonej pracy o estetyce recepcji, uważanej swego czasu nie bez racji za czołowe osiągnięcie nowoczesnego literaturoznawstwa w NRD, znajduje się następujące stwierdzenie:

W dokumentach, przemówieniach i uchwałach partia marksistowsko-leninowska określa treści i cele ideologiczne literatury oraz komunikacji literackiej. Przejawia się w tym kierujący i orientujący, programowy charakter socjalistycznej polityki kulturalnej.<sup>3</sup>

W odbiorze polskiej literatury przez krytykę NRD dominowała recepcja gazetowa (nie krytyka fachowa), będąca przede wszystkim bezpośrednią wykładnią polityki kulturalnej. Powołując się na funk-

---

<sup>1</sup> R. Escarpit *Literatura a społeczeństwo*, w: *W Kręgu socjologii literatury. Antologia tekstów zagranicznych*, oprac. A. Mencwel, Warszawa 1977, t. 1, s. 235.

<sup>2</sup> *Kulturpolitischos Wörterbuch*, Berlin 1970, s. 310. O ile nie zaznaczono inaczej — tłumaczenia pochodzą od autora artykułu.

<sup>3</sup> *Gesellschaft. Literatur. Lesen. Literaturrezeption in theoretischer Sicht*, Berlin und Weimar 1973, s. 293.

cyjonalny model krytyki literackiej Janusza Sławińskiego można powiedzieć, że recenzje te łączyły funkcję postulowaną z operatywną, spychając na dalszy plan czynności poznawcze. Jako świadectwa odbioru zinstytucjonalizowanego mówią więcej o społecznie lansowanych wzorcach lektury, „o wymogach politycznych, światopoglądowych, o oficjalnej estetyce”, niż o samym dziele i jego osobliwościach.<sup>4</sup>

Tematem wiodącym moich rozważań jest zatem pytanie: w jakie sprzeczności popadała polityka wydawnicza sterująca recepcją oraz krytyka literacka NRD, próbująca ideologicznie przyswoić i oswoić literaturę polską.

Jeśli chodzi o stosunki niemiecko-polskie zaraz po wojnie, to świadomość społeczna Polaków po obu stronach granicy była w tragiczny sposób nacechowana negatywnie. Nie tylko zresztą Polaków. Wspomnę, że na terenie radzieckiej strefy okupacyjnej znalazło się około 4,3 miliona wysiedleńców – ze znikomym dobytkiem, za to z ciężkim bagażem psychicznym i emocjonalnym. W potocznym odczuciu Niemców Polska kojarzyła się bardziej z bolesnymi skutkami przegranej wojny, niż z jej wybuchem.

Na stosunek III Rzeszy do kultur słowiańskich składały się niewiedza, lekceważenie i wrogie uprzedzenia; z duchowym dziedzictwem musiano, i chciano, uporać się we wschodnich Niemczech. Antyfasyzm był zadeklarowaną, oficjalną racją stanu późniejszej NRD – musiał nim być, ze względu na wojenne zaszczości i na protektora radzieckiego. Nie była to wszakże tylko taktyka. Należy przyjąć, że wola, by w nowy sposób ułożyć polityczne i kulturowe stosunki z Polską była autentyczna. Oznaczało to m. in., że nazistowskie stereotypy wrogości i pogardy należało zastąpić stereotypami nowymi – przyjaźni i współpracy. By to osiągnąć, literatura stała się instrumentem pedagogiki społecznej. Podjęto liczne, niekomercyjne inicjatywy wydawnicze – edycje polskiej literatury XIX wieku: utwory Mickiewicza, Słowackiego, Fredry, Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Zapolskiej i innych. Miały one szerzyć wiedzę o kulturze polskiej, której w Niemczech brakowało.

Jednakże założeniem ideologicznym władzy w NRD, inaczej niż

---

<sup>4</sup> J. Sławiński *Funkcje krytyki literackiej*, w: *Dzieło. Język. Tradycja*, Warszawa 1974, s. 198.

w PRL, był radykalny ahistoryzm, rozbrat z przeszłością. Państwo robotników i chłopów miało być tworem nowym, odciętym od historycznych korzeni.

Można odnieść wrażenie, że również na Polskę patrzono jak na twór pozbawiony historii i pamięci. Swoje obserwacje i wrażenia z podróży po Polsce w 1950 r., pięć lat po wojnie, pisarz Hans Marchwitza streścił następująco: „Wir sprachen nicht über das Gestern, wir sprachen über Heute und Morgen, über Aufbau und Kultur, über Frieden.”<sup>5</sup> (Nie rozmawialiśmy o tym co było, mówiliśmy o dniu dzisiejszym i o jutrze, o odbudowie, kulturze i pokoju.) Amnezja jako sposób rozwiązywania narosłych w przeszłości konfliktów. A konieczność przyjaznego stosunku do Polski uzasadniano następująco: „Chcemy zostać przyjaciółmi nowej Polski, ponieważ nowa Polska ze wszystkimi swoimi obywatelami należy do obozu pokoju”<sup>6</sup>.

Nie naród sąsiedni z tysiącletnią historią i kulturą stawiano więc w centrum uwagi, a tylko jego przynależność do wspólnego systemu politycznego. Dawna Polska nie interesowała Niemców z NRD. Polska pragnąca socjalizmu innego niż zalecały reguły „obozu pokoju” była — jak się później okazało — kontrrewolucyjnym niebezpieczeństwem. Taka koncepcja dominowała na początku lat 50. „Polacy są jednak dalej” — głosiła „Berliner Zeitung” w 1952 roku, rozpowszechniając przekonanie, że Polska wyprzedza NRD na drodze do socjalizmu. (Warszawskie tempo budownictwa, ruch przodowników pracy, wcześniejsze przezwyciężenie formalizmu w sztuce, bo już w 1949 roku — oto jej osiągnięcia!)

W publicystyce obowiązywała przesada w malowaniu pozytywnego obrazu Polski, bez umiaru przeceniano jej możliwości gospodarcze:

Wiara we własne siły doprowadziła już teraz do względnego, a dla każdego widocznego dobrobytu. I to wiara stworzy za parę lat taki dobrobyt w Polsce, że każde porównanie, nawet z najbogatszymi państwami Zachodu, wypadnie na jej korzyść.<sup>7</sup>

Czasem do takiej entuzjastycznej wypowiedzi zakradł się jakiś drobny zgrzyt, kiedy język pancgirystów zdradzał swoje powinowactwa z językiem propagandy III Rzeszy.

<sup>5</sup> H. Marchwitza *Impressionen in Polen*, „Blick nach Polen” 1950 nr 2, s. 27.

<sup>6</sup> K. Wloch *Was sind wir Deutschen schuldig*, „Blick nach Polen” 1950 nr 5, s. 3.

<sup>7</sup> H. Keisch *Der unbekannt Nachbar*. Berlin 1950, s. 105.

I tak w cytowanym już wcześniej czasopiśmie „Blick nach Polen” reporter zachwyca się widokiem brygad traktorzystek dolnośląskiego PGR-u, „które na nowych, błyszczących traktorach marki «Zetor» z młodzieńczym entuzjazmem nie tylko orzą ziemię małorolnym chłopom, ale i systematycznie przekraczają ustalone normy.”<sup>8</sup> Była to czystej wody Lingua Tertii Imperii — język groźnej fascynacji techniką i patos brutalnego gwałtu.

Wracając do literatury — wysiłek wydawniczy, by zbliżyć czytelnikowi niemieckiemu tradycje literatury i kultury polskiej bywał niweczony przez koniunkturalne pojmowanie przyjaźni między narodami. Przemilczanie bolesnych, a więc niewygodnych doświadczeń polskich i niemieckich prowadziło do fałszu. Ideologia wykluczała możliwość, iżby w NRD można było publicznie mówić o tragedii wypędzonych Niemców, a więc nie należałoby również wspominać o nienawiści Polaków do Niemców po wojnie. Wiarygodne świadectwo Henryka Worcella o współżyciu dawnych i nowych mieszkańców Dolnego Śląska w pierwszych latach po wojnie zawarte w opowiadaniu *Najtrudniejszy język świata*, zostało więc w 1969 roku przez czołowe wydawnictwo w NRD (Aubau-Verlag) kategorycznie odrzucone. Uważnie śledzono polskie utwory o problematyce okupacji i wojny, ale podejmując ten temat trudno było nie dotknąć kwestii paktu Hitlera i Stalina w 1939 roku. To należało w NRD do stref zakazanych do samego końca jej istnienia.

Wydarzeniem artystycznym i politycznym stała się premiera *Niemców* Kruczkowskiego w 1949 roku. Sztuka wychodzenia poza stereotypy — ale przedstawiająca klęskę moralną uczciwego, prawego Niemca, ba, Niemca — przeciwnika Hitlera, wywołała duże wrażenie. Przypisywano utworowi funkcje terapii moralnej, bowiem widz mógł rozpoznać sam siebie w postaciach teatralnych, uświadomić sobie paradoks winy niewinnych — mógł w oparciu o dramat polskiego pisarza przeprowadzić konieczny rachunek sumienia: „tua res agitur”. Sztuka znalazła się w latach 1952/53 na krótko w programie lektur szkolnych. Szkoła odrzuciła strategię terapii moralnej poprzez uświadomienie sobie klęski. Klucz interpretacyjny, który proponowano (dydaktyczny wzorzec omawiania *Niemców* na lekcji niemieckiego), zakładał, „że epilog sztuki ma takie samo znaczenie jak sama sztuka”.

<sup>8</sup> *Ein Jugendlicher sieht Polen* „Blick nach Polen” 1950 nr 5, s. 38.

Oznaczało to, iż wbrew dramaturgicznej logice postać prof. Sonnenbrucka miała być odczytana jako przykład zmiany przekonań politycznych (*Wandlungsfigur*) – z fałszywych na słuszne. Dalej zaś sugerowano, by zająć się wyłącznie postaciami pozytywnymi, zaś sfanatyzowaną część rodziny Sonnenbrucków oraz Hoppego – laboranta i żandarma w Generalgouvernement – pozostawić na boku, „ponieważ myśmy w NRD faszyzm rozbili”.<sup>9</sup>

Jeden z krytyków w odpowiedzi na pytanie, skąd u polskiego autora taka dojrzałość i dystans wobec problematyki niemieckiej, wskazał na kontekst polityczny. Jest tak – twierdził – „ponieważ naród polski w większości swojej (w przeciwieństwie do naszego) świadomy swych politycznych celów prowadził aktywną walkę przeciwko faszyzmowi i w tej walce zwyciężył” (Fritz Erpenbeck, „Neues Deutschland” z 1 XI 1949).

Owa stawiana Niemcom za wzór „większość narodu” polskiego walcząca z okupantem przysporzyła później wydawnictwu i recenzentom *Popiołu i diamentu* niemało kłopotów. Okazało się bowiem, iż ta większość skupiała się bardziej wokół AK, niż wokół komunistów. Powieść przetłumaczona w 1959 roku dla Aufbau-Verlag wzbudziła zastrzeżenia ideologów. Zamiast ją wydać, sprzedano więc tłumaczenie wydawnictwu Hanser w Monachium. Pięć lat później musiano odkupić licencję, aby powieść mogła ukazać się w NRD, opatrzona odpowiednim posłowiem historyka sugerującym „właściwą” interpretację utworu.

Choć spora część krytyki odmawiała postaci Maćka Chełmickiego cech tragizmu, upatrując w nim jedynie „włóczącego się żołdaka” (*Landsknecht*), „bandytę o zakłamanym ideałach”, to jednak klucz interpretacyjny sprowadzający całość problematyki do „walki reakcji z postępem” okazał się nieskutecznym wytrychem, z którego w końcu należało zrezygnować. I w dużej mierze rzeczywiście z niego zrezygnowano.

Literacki obraz AK oraz Powstania Warszawskiego w wersji Romana Bratnego (*Kolumbowie rocznik 20*) udostępniono czytelnikom z NRD w 1981 roku, 24 lata po ukazaniu się powieści w Polsce. Do tej chwili swoiste wyobrażenia o powstaniu kolportowała poczytna

---

<sup>9</sup> K. Kögler „Die Sonnenbrucks” von L. Kruczkowski. *Analyse und Unterrichtsenwurf für das 8. Schuljahr*, „Deutschunterricht” 1952 nr 3, s. 136.

i wznawiana powieść z gatunku literatury trywialnej (od 1954 – 14 nakładów) Wolfganga Schreyera *Unternehmen Thunderstorm* (*Operacja Burza*). Swoje antypolskie uprzedzenia autor przeczornic wklada w usta Anglikom i ubiera w paradoksalną tezę, przewyższającą swoją gorliwością klasową nawet wersję radziecką. Otóż Powstanie Warszawskie przedstawione jest jako ukartowana z góry wspólna akcja oficerów Bora-Komorowskiego i niemieckiego Sicherheitsdienst (SD) i SS, kierowana przeciwko Związkowi Radzieckiemu. „Zdradą” Polaków wobec niemieckich „partnerów” okazał się jedynie przedwczesny wybuch powstania!

W latach 70. powieści wprawdzie już nie wznawiano, ale z publiczną krytyką Schreyer nigdy się nie spotkał. Bowiem zaletą polityki kulturalnej SED – o czym można przeczytać w leksykonach – była jej ciągłość, bez samokrytycznych zakrętów.

Paradoksalny był los opowiadań Tadeusza Borowskiego w NRD – przykład recepcji zablokowanej. Sam przedmiot, życie w obozie koncentracyjnym opisane przez byłego więźnia, nie powinien był – wydawałoby się – budzić zastrzeżeń. Pobyt Borowskiego w Berlinie w latach 1949–50 zdobył mu uznanie pisarzy niemieckich (Hermlin, Seghers, Fr. Wolf, A. Zweig, Kuba). Jeszcze w 1949 r. przygotowano wydanie jego opowiadań. Nic ukazało się nigdy. Pewne opory były do przewidzenia (pamiętano o recepcji w Polsce) – Borowski wykraczał poza horyzont oczekiwań czytelników i ich nawyki recepcyjne. Ale sprawa przybrała ideologiczny obrót. Obozy koncentracyjne były w NRD zjawiskiem wysoce zmitologizowanym. O Holocauście wspomniano zdawkowo. Wszystkim więźniom, bez względu na to w jakim byli obozie – politycznym czy obozie zagłady, oficjalna opinia nadała status „bojownika oporu antyfaszystowskiego”. Było to konieczne ze względu na interesy władzy komunistycznej, która w fackie szczególnych prześladowań członków KPD za czasów III Rzeszy upatrywała prawo moralne uprawniające nowe elity do dyktatury wobec społeczeństwa, w większości biernego wobec hitlerizmu. Wynikało stąd estetyczne założenie, że obozy koncentracyjne jako temat literacki miały pokazywać wzorowe postawy heroizmu i humanizmu. Modelowym przykładem była powieść *Nadzy wśród wilków* B. Apitza (1958) z jej patetycznym finałem samowyzwolenia więźniów Buchenwaldu. Zazdrośnie strzegło takiej właśnie interpretacji Zrzeszenie



Byłych Bojowników Antyfaszystowskich, należące do grup uprzywilejowanych przez władzę.

Podjęte w 1970/71 r. próby wydania zbioru opowiadań Borowskiego w Aufbau-Verlag utknęły w martwym punkcie za przyczyną wewnętrznej recenzji wydawniczej byłej więźniarki Oświęcimia, członkini Zrzeszenia, profesora weterynarii. Pomimo wielokrotnie powtarzanej przez nią oceny, że Borowski opisuje zdarzenia „absolutnie nietypowe”, że daje obraz obozu „zupełnie zafałszowany”, recenzentka nie jest w stanie dowieść fałszu w sferze faktów. Bo też nie o fakty chodziło. Irytuje ją bowiem perspektywa aksjologiczna Borowskiego, jako konsekwencja jego chwytu narracyjnego, która w jej rozumieniu obala mit więźniów jako nieskalanych, bohaterskich bojowników. Dlatego posługuje się wobec osoby autora i jego obozowej biografii insynuacją oraz oszczerczymi domysłami. Wzór rozumowania jest taki: jedynie słusznym spełnieniem posłania przeciwników faszyzmu jest uczestnictwo w budowie socjalizmu. Jest to niejako warunek — *ex post* — postawy antyfaszystowskiej. Kto zaś warunku tego nie spełnia, bo na przykład popełnił samobójstwo w Polsce Ludowej, ten przeciwnikiem faszyzmu nazwanym być nie może. Demagogiczna denuncjacja Borowskiego sięga szczytu w retorycznym pytaniu — czy wydalibyśmy u nas pamiętniki jakiegoś esesmana, który opisując uśmiercanie gazem, na własne usprawiedliwienie przytaczał fakt, iż kilkaset lub nawet tysiąc więźniów spośród milionów ofiar ofiarowało swoją służbę katom?

Jako ostateczny dowód na to, że to ona, a nie Borowski, ma rację, recenzentka powołuje się na swoje liczne ordery i odznaczenia państwowe NRD. W ten sposób zmitologizowana wizja obozów stała się ideologicznym monopolem, blokującym komunikację z wizją odmienną.

Powszechne ideologiczne wzorce odbioru wyraźniej wylaniają się z recenzji prowincjonalnych gazet, niż z bardziej zindywidualizowanej krytyki ambitniejszych pism. Tak mają się sprawy w przypadku Kazimierza Brandysa, którego *Listy do pani Z.* (1965) oraz opowiadanie *Jak być kochaną* (1968) zdobyły sobie w kręgu bardziej wymagających czytelników „podejrzaną” popularność. Pewien recenzent z Cottbus z góry wątpił, czy sukces *Listów* da się powtórzyć za granicą. Interpretuje tę książkę wyłącznie w odniesieniu do sytuacji inte-

lektualnej w Polsce, „jaka w podobnej formie i spotęgowaniu u nas nie wystąpiła”.<sup>10</sup>

Sytuacja ta, dowiadujemy się, to „przewyciężenie kultu jednostki”. Szyfr ten, spopularyzowany w 1956 roku i używany w sensie pozytywnym, dla recenzenta oznacza jedynie skłonność polskiej inteligencji do mylnego identyfikowania błędnych metod z istotną, pozytywną treścią socjalizmu. Utwór Brandysa odczytuje z beztronską dowolnością jako polemikę autora z niemądrym upodobaniem swoich rodaków. A więc, wydawałoby się, że wszystko jest w ideologicznym porządku. Jeżeli polscy inteligenci fałszywie pojmują krytykę kultu jednostki, a Brandys z nimi polemizuje, to znaczy – należy go pochwalić. Otóż nie. Wbrew logice dotychczasowego wywodu krytyk podsumowuje swoje wypowiedzi tyleż zaskakującą, co natrętną puentą, iż „cel jego (Brandysa) literackich wysiłków nie ma u nas żadnej bezpośredniej paraleli”. Czyżby krytyka źle pojętej „krytyki kultu jednostki” nie była w NRD dobrze widziana?

Dopiero uzmysławiając sobie, iż recenzent, świadomie czy też nie, parafrazuje aksjomatyczne twierdzenie Ulbrichta, że w NRD kultu jednostki nigdy nie było, rozumiemy, że i krytyka kultu jednostki traci sens. Należało zatem książkę Brandysa przedstawić jako egzotyczne zjawisko nie dotyczące „nas” – tym samym przeciwstawić się innym głosom, podkreślającym, iż problematyka *Listów...* jest aktualna również dla niemieckich czytelników.

Pisano o Brandysie w 1969 roku jako o „nowym nazwisku” na rynku księgarskim, przemilczając opublikowane już w NRD jego opowiadanie *Obrona Grenady*. Wydrukował je w odcinkach tygodnik „Sonntag” w 1956 roku. Za druk tego rodzaju polskich tekstów, na przykład Kijowskiego, Kołakowskiego czy Ważyka oraz za sympatię dla wszelkich oznak polskiej odwilży – partia nie zamknęła pisma (jak Gomułka „Po prostu”), zamknęła jego redaktorów.

Rok 1956, rok destalinizacji w Europie środkowo-wschodniej, zakończył się w NRD falą terroru przeciwko inteligencji. Po procesie Wolfganga Haricha (10 lat więzienia) w roku 1957, przyszła kolej na dyrektora wydawnictwa „Aufbau” Waltera Janka (5 lat) oraz redaktorów „Sonntag” Gustava Justa (4 lata) Heinza Zöglera (2,5 lat) i Richarda Wolfa (3 lata). W 1958 roku skazano kolejną grupę inte-

<sup>10</sup> G. F. *Briefe an Frau Z.*, „Lausitzer Rundschau” 1966, z 4 I.

lektualistów w Lipsku, wśród nich pisarza Ericha Loesta na 7,5 lat więzienia.

Sprawy polskie były w tym wszystkim obecne. Aura polskich przemian promieniowała zza Odry, widmo „niemieckiego Gomułki” straszło Ulbrichta i budziło nadzieję u młodej marksistowskiej inteligencji. Polska stanowiła dla przywódców partyjnych większe niebezpieczeństwo niż Węgry. Powrót Gomułki na pierwszego sekretarza partii, czego Moskwa nie chciała, ale na co w końcu musiała przystać, było precedensem. Rok 1956 był w NRD konsekwentnie przemilczany. Na okres mniej więcej dziesięciu lat polska literatura popaźdźernikowa dla tutejszych wydawnictw przestała istnieć. Zmową milczenia o roku 1956 zagłuszono podwójny strach: strach kierownictwa partii przed destalinizacją oraz strach inteligencji przed poststalinowskim terrorem.

W rozterki ideologiczne wprawiały recenzentów osobliwości polskiej tradycji kulturalnej. Stawali bezradni wobec konieczności nazwania zjawisk odbiegających od ich własnych doświadczeń, nawyków myślowych i światopoglądowych klisz. Nie mogąc czytelnikowi wyjaśnić charakterystycznych zjawisk polskiej historii i kultury, bo ich nie znali – albo nie mówili o przeszłości w ogóle, albo włączali ją we własne schematy. Nie przyjmowano na przykład do wiadomości tradycji kultury szlacheckiej w Polsce, która mąciła klarowność ideologiczną obrazu. W niemieckim kontekście kojarzyła się poza tym z pruskimi junkrami, z reakcją. Świat dworku szlacheckiego, zarysowany w powieściach M. Dąbrowskiej *Noce i dnie* lub w *Granicz* Z. Nałkowskiej, recenzenci bezceremonialnie przemianowali na świat mieszczański. Burżuazja i proletariat – to był znany paradygmat i do tego paradygmatu naginano wszystko, co od niego odbiegało.

Dużo uwagi, jako utwór literacko i światopoglądowo ambitny, ściągnął na siebie *Urząd* Tadeusza Brezy (1962). Pilny recenzent z Frankfurtu nad Odrą zarzucił Brezie, że za bardzo się skoncentrował na prywatnej sprawie adwokata i jego syna, a pominął milczeniem masy patriotycznych katolików zaangażowanych w życiu Polski Ludowej. Powieść Brezy nie ilustrowała programowej harmonii cechującej współżycie polskich katolików z władzą ludową. Inny zaś krytyk fachowego pisma („NDL”), zastanawiał się, co tak bardzo czytelnika w tej powieści wciąga. Jest to, powiada, zagadka funkcjonowania najstarszego urzędu świata – Watykanu, nie zaś fabuła. Stanowczo

stwierdza, iż polskie realia akcji – konflikt pomiędzy adwokatem konsystorskim a jego biskupem „nie zasługuje w żadnej mierze na ogólne zainteresowanie”.<sup>11</sup> Tak rygorystyczne stwierdzenie zastanawia, bo w końcu logika akcji (Polak zabiegający w Watykanie o interesy ojca) zasadza się na fakcie, że Polska jest krajem silnie katolickim. A wspomniany konflikt bynajmniej nie jest prywatny ani przypadkowy, oddaje przecież dramatyczną konfrontację kościoła (prymas) i władzy przed 1956 rokiem i ich współistnienie po roku 1956. Możliwe, że tego właśnie konfliktu i jego politycznej wymowy krytyk starał się nie poruszać.

A więc sprzeczność: jeden recenzent upomina się o ilustrację koegzystencji światopoglądowej w Polsce, drugi odmawia rysującą się tu konfliktom ogólniejszego znaczenia. Do końca istnienia NRD poważne dolegliwości sprawiał reprezentantom oficjalnej opinii polski katolicyzm i jego rola w kulturze. Samo nazwanie faktycznego stanu rzeczy wywoływało u przeróżnych redaktorów ideologiczne dreszcze. Pisarz Erich Loest w reportażowej książce o Polsce tak oto opisał swoje przygody z tym tematem:

Polska jest krajem katolickim. Takie zdanie napisałem niedawno dla któregoś z czasopism w NRD. Redakcja zmieniła zdanie następująco: jest jeszcze krajem katolickim; nie zastanawiając się głębiej, przyzwoliłem na tę zmianę. Owo „jeszcze” chętnie używane przez naszą prasę, kiedy chce jakieś negatywne zjawisko zbagatelizować lub ukryć, w tym wypadku jest jednak zupełnie nie na miejscu. Ten kraj był i jest katolicki. Polska jest krajem socjalistycznym, ale jest również krajem katolickim.<sup>12</sup>

Samo istnienie tej niespójności opinia oficjalna chciała pominąć. Nie wykluczone, że zagrały tutaj nieświadome uprzedzenia wschodnioniemieckich środowisk kulturalnych wobec katolicyzmu w ogóle. Ich korzeni należałoby szukać w antyklerykalnych tradycjach Oświęcimia, lub niechęci pruskiego protestantyzmu (względnie saksońskiego petyzmu) wobec katolickiej obrzędowości.

Polityka kulturalna w NRD nie lubiła przypominać o światopoglądowym rozwarstwieniu społeczeństwa w Polsce. Z niechęcią traktowała samo istnienie żywego, osadzonego w kulturze ludowej katolicyzmu – w państwie budującym socjalizm. Można było wprawdzie to zjawisko traktować pobłaźliwie, jako relikwiny przeszłości, ale jego siła

<sup>11</sup> W. Lehmann *Eine Studie über den Vatikan*, w: „Neue Deutsche Literatur” 1963 nr 12.

<sup>12</sup> E. Loest, G. Große, *Rendezvous mit Syrena*, Halle-Leipzig 1978, s. 74.

niepokoiła. Podważało monopol światopoglądowy marksistowsko-leninowskiej partii.

Na koncie należałoby zapytać, czy przedstawione tu postawy recenzenckie i wzorce odbioru dają się podciągnąć pod pojęcie „zdrady twórczej”?

To pojęcie, wprowadzone przez Roberta Escarpita, definiuje aktywność czytelnika jako nicodzinny element w komunikacji literackiej. Gwarantuje on indywidualną niezależność odbioru tego samego, niezmiennego tekstu, a jednocześnie wzbogaca każdorazową lekturą semantyczny potencjał utworu.

Zrozumienie utworu zakłada bowiem podwójną operację: czytelnik przyswoi sobie to, co inne, obce, przymierzając je do własnej sytuacji oraz wpisuje własne doświadczenia w tekst, przekraczając w ten sposób dotychczasowe normy jego rozumienia. Nikt, komu zależy na zrozumieniu, nie będzie wyłącznie polegał na własnym, przypadkowym „przedsądzie”, w ten sposób bowiem niechybnie rozminie się z intencją tekstu. Mówiąc kategoriami hermeneutyki:

Kto chce zrozumieć tekst, musi przyzwolić na to, aby tekst do niego przemówił. Należy uświadomić sobie własne uprzedzenie, ażeby tekst mógł ujawnić swoją inność i tym samym posiadać możliwość skonfrontowania jego prawdy rzeczowej z przed-sądem czytelnika.<sup>13</sup>

Wzorce odbioru, o których tu była mowa, odwołują się przede wszystkim do ideologii. A więc do systemu idei i poglądów charakterystycznych dla określonej grupy społecznej, systemu zorientowanego nie tyle na analizę rzeczywistości według kryterium prawdy i fałszu, co na potwierdzenie tożsamości danej grupy, uzasadnienie jej pozycji społeczno-politycznej i na obronę jej interesów. Literatura traktowana ideologicznie to instrument propagandy.

Założony z góry odbiór literatury można by nazwać „zdradą ideologiczną”. Celem tego wzorca nie jest zrozumienie utworu pojmowane jako przyswojenie tego, co w utworze obce, inne. Jego intencją jest oswojenie inności i obcości utworu, zneutralizowanie i ujarzmienie jego niesfornego potencjału znaczeniowego. Nie zależy mu na różnorodnym odbiorze czytelniczym, chce zapobiec takiej aktualizacji zna-

---

<sup>13</sup> H. G. Gadamer *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*, przeł. B. Baran, Kraków 1993, s. 325

czeń utworu, która zakłócałaby jednorodną, przedustawną wizję rzeczywistości.

Czy wzorzec taki był wobec czytelników literatury polskiej w NRD skuteczny? W polityce wydawniczej spełniał rolę cenzury, pewne utwory wykluczał z obiegu. Ale jako instrument wpływu na czytelników był raczej mało efektywny. Podejrzewam, że autorzy recenzentkich formułek tak naprawdę do czytelnika trafić wcale nie zamierzali. Był to raczej sygnał dla innych piszących – podanie tonu, w którym wypadało się publicznie o polskiej literaturze wypowiadać.

Wysoki stopień rytualizacji czynił tego rodzaju teksty w paradoksalny sposób samowystarczalne. W ten sposób ideologiczna krytyka literacka osiągała swoistą autonomię, której odmawiała literaturze.